Nr. 281. Lwów — Czwartek dnia 5 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś / Jutro | św. Sabby Op. / św. Mikołaja B. | Fyłymona / Amfyłokia | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 40 / Zachód „ „ 4 m. — | Długość dnia godzin 8 minut 20 / Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Rozsądna polityka.

Objawy współczucia, jakie społeczeństwo polskie składa nieszczęśliwym ofiarom procesu wrzesińskiego, do tego stopnia wyprowadzają z równowagi prasę hakatystyczną w Niemczech, że niektóre pisma niemieckie w sposób ostry zarzucają rządowi berlińskiemu, iż dotychczas nie wystąpił jeszcze u rządu wiedeńskiego z energicznem przedstawieniem z powodu takiego „mięszania się jednej części ludności Austryi w wewnętrzne sprawy państwa pruskiego“. Widocznem jest usiłowanie hakaty wywarcia presyi na rząd berliński i zmuszenia go do tego, ażeby suggestyonował rządowi austryackiemu przekonanie, że obecne manifestacye w Galicyi grożą zamąceniem normalnych stosunków między Austryą a Niemcami, a zatem należy przeciw nim wystąpić. Wobec tego patryotycznym obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest obecnie w doniosłej tej sprawie zachować całą powagę, kierować się rozsądkiem politycznym i nie popełniać nic takiego, coby mogło zaszkodzić samej sprawie i pogorszyć jeszcze bardziej położenie braci naszych pod zaborem pruskim.

Pamiętajmy o tem, że te stronnictwa zarówno w Niemczech jak i w Rosyi, które postawiły sobie za zadanie budzić nienawiść do Polaków i wytępić nasz naród, ogromnie się cieszą z tego, ilekroć sami Polacy dostarczają jakichkolwiekbądź faktów, mogących służyć im za argument, że one, budząc nienawiść do Polaków, nie przeciw urojonemu wrogowi walczą, lecz nibyto odpierają tylko polskie ataki. Na szczęście naród nasz po bolesnych doświadczeniach dziejowych ogromnie zmądrzał pod względem politycznym i dostarcza naszym wrogom coraz mniej takich pretekstów. Gdzieniegdzie młodzież urządzi jakąś demonstracyę, ze śpiewami i pochodem, — zresztą na szczęście nie zdarza się nic takiego, co mogłoby diejatielom rosyjskim lub hakatystom pruskim posłużyć za pretekst do powiedzenia: „Patrzcie, co Polacy wyrabiają!“ Miejmy to na uwadze, że dziś hakatyści pruscy daliby niezawodnie 100 milionów marek, a może i więcej za to, gdyby mogli wywołać w Poznańskiem zbrojne powstanie, by potem można było wyjąć Polaków zupełnie z pod prawa.

Faktami jednak, które hakatystom i rządowi pruskiemu a także czynownikom rosyjskim służą za pretekst do gnębienia Polaków, są nietylko zbiegowiska i wypadki czynnego oporu władzy, ale także zbyt krewkie artykuły dziennikarskie. Stanowią one dla wrogów naszych materyał bardzo cenny, bo niech jakieś pokątne pisemko polskie napisze rzecz nierozważną, zaraz taki artykuł tłumaczą i przedstawiają go jako wyraz opinii całej warstwy narodu, a owo pisemko jako wpływowy organ, i na tej podstawie domagają się nowych represalii względem Polaków nibyto pod pretekstem strzeżenia się przeciw polskim zamachom.

Owóż z tych powodów powinna prasa nasza być w obecnym zwłaszcza okresie bardzo ostrożna i nie dawać wrogom naszym powodu do podburzania uczciwie myślących warstw społeczeństwa czy to w Niemczech czy w Rosyi przeciw Polakom. Działając w ten sposób wyrządzimy naszym wrogom największą przykrość i pokrzyżujemy im rachuby. Wogóle należy pamiętać o tem, że polityka nie jest bynajmniej sztuką bezpośredniego objawiania swych uczuć.

Zachowując w ten sposób w całej tej akcyi miarę, zakreśloną rozsądkiem politycznym i względem na dobro braci naszych pod zaborem pruskim, — sprawimy, że ta część prasy niemieckiej i niemieckiej ludności, która jest dla nas życzliwie usposobiona, tem silniej będzie mogła głos podnieść i w imię sprawiedliwości nawoływać o zmianę dzisiejszego haniebnego systemu antipolskiego w Prusiech, a takie głosy, wychodzące z łona samego społeczeństwa niemieckiego, mogą być dla tych naszych nieszczęśliwych braci w Poznańskiem o wiele skuteczniejsze. A że mamy przyjaciół i w społeczeństwie niemieckiem, okazuje się stąd, że przecież znalazły się uczciwe pisma niemieckie, które może w formie nie tak gwałtownej jak niektóre nasze organy, a jednak w rzeczy samej o wiele nawet ostrzej od nas napiętnowały haniebny postępek pedagogów pruskich we Wrześni i cały pruski system szkolny.

Oto przytaczamy kilka uczciwych głosów prasy niemieckiej.

Bardzo sympatyczny dla nas artykuł napisała wrocławska *Gerichtszeitung*; między innemi tak w nim powiada:

„Powiatowy inspektor szkolny Winter powiedział przed sądem pod przysięgą, że dzieci wrzesińskie nic nie warte. My przeciwnie, na podstawie sprawozdań z procesu, nabraliśmy przekonania, że te dzieci katolickiej szkoły w Wrześni stanowią nadzwyczaj cenny materyał. To dobra rasa! Boże, jak dzielnych ludzi można z takiego materyału utworzyć!

„Czoła uchylić musimy przed mężnemi dziećmi szkolnemi. I takie dzieci bywają bite! O, żebyśmy w Rzeszy niemieckiej bardzo dużo takich mieli dzieci. Jakich ludzi mogliby z nich zrobić światli wychowawcy!“

W wolnomyślnej *Berliner Zeitung* czytamy:

„Oburzamy się na barbarzyńców, którzy chrześcijanom usiłują przeszkodzić być chrześcijanami, a naturalnem znajdujemy we własnym kraju pędzić po chrześcijańsku czujących ludzi pod jarzmo niemczyzny. Zapalamy się do uwalniania półzwierzęcych dzikich ludzi z pod jarzma fizycznego niewolnictwa, a we własnym kraju patrzymy spokojnie na to, jak duchowe niewolnictwo rodzi najstraszniejsze owoce. Widzimy Polaków, zaprzężonych w jarzmo niewolnicze, które jest jeszcze daleko gorsze, aniżeli los niecywilizowanych dzikich ludzi, na których emancypacyę oddajemy pieniądze niemieckie i przelewamy krew niemiecką“.

Bardzo trafne uwagi pomieszcza dziennik *Vorwärts* w artykule pt. „Die Schule als Folterkammer“. Oto co pisze:

„Jeżeli się wypadki w szkole wrzesińskiej i na sądzie w Gnieźnie porówna z tem, co zarzucają Robertsowi i Kitchenerowi względem dzieci Burów, to stosunki w skoncentrowanym obozie pruskich germanizatorów przedstawiają się prawie jeszcze gorzej. Kitchenerowie bowiem mogą się jeszcze powołać na łagodzące okoliczności, że są żołdakami i działają z konieczności wojennej — tu natomiast poniewiera się młodzież w barbarzyński sposób podczas pokoju i konstytucyjnego równouprawnienia wszystkich obywateli“.

A oto jak pisze *Kölnische Volkszeitung*, główny organ centrum, najpotężniejszego ze wszystkich stronnictw niemieckich. Potępiwszy bez zastrzeżeń cały system szkolny w Prusiech, daje ten dziennik Polakom taką rozumną radę:

„Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że każdy gwałtowny, niedozwolony środek tylko szkodzić może. Ze stanowiska religijnego i moralnego nie potrzeba tego stwierdzać; mamy na oku tylko korzyść praktyczną. Ale właśnie pod tym względem ten przedewszystkiem ponosi szkodę, kto używa środków niedozwolonych, bo wtedy strzała zwykle odbija się i trafia strzelca. A może powie gorący idealista: Cóż więc? Nic nie robić, gdy się należy do beznadziejnej mniejszości, a uczucie bezsilności popycha do rozpaczy? Na to odpowiedź: doświadczony polityk praktyczny nigdy nie powinien popadać w rozpacz, lecz kształcić się w sztuce czekania. Nie ma innego środka do osiągnięcia politycznych celów, jak wywieranie na opinię publiczną nacisku, żeby nacisk ten ostatecznie miarodawcze czynniki skłonił do ustępstw. Co prawda, praca ta jest bardzo trudna; przynosi różne rozczarowania i wymaga nieskończonej cierpliwości, ale niezłomnych prowadzi ostatecznie do celu. Kto szybko traci odwagę, kto dziś zbierać chce plon z wczorajszego zasiewu, ten niech rąk nie przykłada do polityki. Polityk niejedno musi znieść gradobicie, zanim zwiezie swój plon. Za to nagrodę odnosi nieugiętość, bo w polityce nie zawsze górę bierze najsilniejszy, lecz ten, kto niestrudzony i wytrwały. Jak wszystkie inne stronnictwa, tak i Polacy tą drogą jedynie mogą dojść do politycznych celów. Muszą powoli opinię publiczną na korzyść swoją przekształcać. Hakatyzm już się cofa, po części z powodu jawnego fiaska polityki hakatystycznej, po części dla tego, że w oczach wszystkich ludzi rozsądnych szkodzą hakatystom ich przesady i wybryki. Upadek hakatyzmu przyśpieszyć mogą Polacy, ale tylko przez umiarkowane zachowanie. Ich opór przeciw polityce germanizacyjnej i protestantyzującej musi być mocny i nie ustępujący, ale nie mniej rozsądny. Jeżeli Polacy tak się zachowają, zrobi to wrażenie nawet na przeciwnikach, choćby tego nie przyznawali. To jest recepta, według której zawsze działało centrum i która w walce kulturalnej przyniosła zwycięstwo. Chcąc tryumfować w polityce, trzeba na przeciwnika taki wywrzeć nacisk moralny, że mu się oprzeć nie będzie mógł. W zastowaniu tego środka udział wziąć może każdy członek stronnictwa, każdy mężczyzna czy kobieta, każdy w swojem kółku. Zrazu wszystko się wyda bezowocnem; w końcu przeciwnik się zawaha, a sztandar jego się pochyli. My w centrum doświadczyliśmy tego, a spodziewamy się, że powiemy o Polakach: *Vivant sequentes!*“

Inny katolicki i również bardzo wpływowy dziennik *Schlesische Volkszeitung*, wychodzący w Wrocławiu, w artykule p. t. „Rekord polityki antipolskiej“ pisze co następuje:

„Żeby czternaścioro dzieci do krwi katować za to, że po niemiecku nie odpowiadały na zapytania przy nauce religii, to nigdzie jeszcze nie zdarzyło się w Europie. Anglicy dotychczas nie bili, o ile wiemy, dzieci Boerów za to, że po angielsku mówić nie chciały. Czyż zatwardziali hakatyści nie mogą tego pojąć, że w nauce religii nie można operować tak konkretnymi środkami, jak: „trzcinka“, „baty“, „inspektor powiatowy“? Ale i wśród najzjadliwszych widoczny jest pewien wstyd; nerwowo też szukają „rzeczywiście winnych“. Otóż tych rzeczywiście winnych łatwo im wskazać: winna jest owa, równie niesprawiedliwa, jak głupia, polityka antypolska; winien jest przewrotny system szkolny, nad którym każdy rozsądny człowiek ręce załamać musi; winni są ci, którzy są doradzcami tej polityki. To są prawdziwi „agitatorowie polscy“ i tych przed kratki sądowe o podszczuwanie jednej narodowości przeciw drugiej zawezwaćby trzeba. Najwięcej zupełnego bankructwa tej polityki dowodzi rada *National Ztg.*, aby dzieci, nie chcące uczyć się po niemiecku, wogóle ze szkoły wykluczyć. Jeżeli się nic nie nauczą, to w konkurencyi nie będą mogły dotrzymać kroku i zejdą na dno. Rada ta dziwnie przypomina środek, którym Juliusz Apostata chciał wytępić chrześcijaństwo, ale zanadto jest barbarzyńska i bezmyślna, aby na seryo z nią polemizować“.

Podaliśmy tu z prasy niemieckiej wiązankę głosów nam życzliwych, a nadmienić winniśmy, że nawet organy niektórych stronnictw zresztą nieżyczliwych nam, jak np. organ junkrów *Kreuzzeitung* i liberalna *Kölnische Zeitung* z okazyi procesu gnieźnieńskiego zganiły system pedagogiczny, praktykowany w Prusiech względem dzieci polskich.

Takie głosy, wydobywające się z łona samego społeczeństwa niemieckiego, mogą wywołać przecież reakcyę na naszą korzyść, jeżeli my sami sytuacyi nie popsujemy. Pamiętajmy o tem i bądźmy rozważni. Gdyby udało się doprowadzić do zmiany sytemu szkolnego w Prusiech, to Polacy w Poznańskiem nierównie większą korzyść z tego odnieśliby, aniżeli z najbardziej gwałtownych artykułów prasy galicyjskiej.

Nie utrudniajmy więc sami pracy tym żywiołom w Niemczech, które dążą do zmiany tego systemu.

Biedni a zapomniani.

Parę dni temu, około 7ej godziny wieczór, weszła do nas pani jakaś nieznana, w sukni włóczącej się po ziemi, z kapeluszem nasuniętym na tył głowy, z pod którego wyglądały pęki czarnych włosów, twarz niesłychanie wychudła i blada i dwoje oczu o posępnym wyrazie.

Wydała nam się naturalnie podejrzaną ta spóźniona wizyta, zwłaszcza gdy nieznajoma przyjście swoje motywować zaczęła w ten sposób, iż jest nauczycielką, a że jej powiedziano, że my właśnie nauczycielki potrzebujemy, więc zgłasza się i prosi o miejsce.

Gdy zapewniono ją, że nauczycielki nie poszukujemy, ukłoniła się i wyszła — ale za chwilę dano nam znać, że nieznajoma ulokowała się w kuchni i nie myśli zupełnie jej opuszczać, przytem zachowuje się tak dziwnie, że między służbą kuchenną prawdziwy popłoch.

Rzeczywiście siedziała w piekarni, pochylona nad arkuszem brudnego papieru i podnosząc głowę od czasu do czasu, rzucała przenikliwe, ponure wejrzenia na wszystkich którzy ją otaczali.

A było ich wielu, bo naturalnie, że na wiadomość, iż ktoś podejrzany znajduje się we dworze, zbiegło się co żyje ze służby, ciekawie patrząc na nieznajomą i świecąc jej w oczy — jeden lampą, drugi latarnią — z całą bezwzględnością ludziom tej sfery właściwą.

Po chwili wstała ona, widocznie podrażniona tem zbiegowiskiem — a chód jej był chwiejny; nogi plątały się w dziwacznej ogromnie długiej spódnicy, a suwała niemi tak, jakby je miała skrępowane powrozem.

Z duszą na ramieniu, podprowadził ją służący nasz do bramy, drżąc gdy nieznajoma zwracała się w stronę dworu i oglądała wejścia jak ci, którzy chcą sobie coś zanotować w pamięci.

Zabrano się naturalnie do przypuszczeń rozmaitych i komentarzy. Twierdzono, że to ktoś przebrany, że to ktoś wysłany na zwiady, a tymczasem ten ktoś siedział u chłopa, naprzeciwko naszej bramy.

A chłop bał się jej tak samo, jak koledzy jego ze dworu.

Gdy zdjęła kapelusz, spadły jej na czoło obstrzyżone, twarde, widocznie oddawna nie czesane włosy, pod rozpiętym, zniszczonym paltotem nie było ani stanika, ani nawet koszuli.

Spytała o kolacyę, gdy jej jednak chłopka odpowiedziała, że kolacyi jeszcze nie ma i dodała, tonem rady, aby kapelusz włożyła na głowę, bo dzieci się jej boją — nieznajoma nasunęła kapelusz na oczy i oparłszy się o ścianę usnęła, czy też udawała, że spi.

Chłopi ze strachem na nią spoglądali, więc, rozumie się, że propozycyę naszą odesłania jej końmi do miasta — przyjęli z entuzyazmem.

Wsadzono zatem tajemniczą, milczącą osobistość na wózek, przyczem zauważono, że pomimo mrozu i śniegu, nie ma na nogach nic, tylko nieco za obszerne kalosze.

Nazajutrz indagowaliśmy o nią żandarmeryę.

Nieznajoma ta więc jest byłą nauczycielką ludową.

Nieszczęścia rozmaite pomięszały jej zmysły i obecnie chodzi ona po świecie, nędzna, brudna i głodna. Ludzie boją się jej i z domu każdy stara się jej jak najprędzej pozbyć.

Gdy litościwszy ktoś wyniesie jej kawałek chleba lub odzież — zgłodzona i nędzna prostuje się i odpowiada hardo, że nie jest żebraczką, — i idzie dalej boso, a wszędzie przyjmują ją z jednakową odrazą i nieufnością. Nawet nasz chłop, tak gościnny zazwyczaj, odmawia jej noclegu pod różnymi pozorami, wystraszony jej dziwnem zachowaniem, przejmującemi, niewypowiedzianie posępnemi oczyma i brudem. Dla takiej, jak ona, nie ma nigdzie ani miejsca, ani przytułku.

Są u nas szpitale dla chorych na zakaźne choroby, są szpitale dla nieuleczalnych, są przytułki dla dzieci, dla sierót, ale dla takich jak ona, niema nigdzie i żadnych.

W zakładach podobnych do kulparkowskiego i w samym Kulparkowie, trzymają waryatów uleczalnych i furyatów — a nawet gdy rodzina chorego jest w możności łożyć na jego utrzymanie, przyjmują i spokojnych takich, o których wyzdrowieniu zupełnem już się nie myśli — ale dla pozbawionych zmysłów i pozbawionych przytem środków, cichych waryatów, którzy chorują na ogólnem tle melancholii, nie ma znikąd pomocy i wsparcia.

W każdem miasteczku, w każdej wsi, nie mówiąc już o większych stolicach, znajduje się po kilka, kilkanaście biedaków takich, o wynędzniałych twarzach i obłąkanych oczach, którzy u ludzi budzą tylko postrach, śmiech lub wstręt.

A przecież do władz gminnych napływają ciągle fundusze, czy to w formie ściąganych kar, czy innej, dość, że fundusze są.

Muszą więc, albo leżeć, pomieszczone na dobry procent, albo też być użyte tam, gdzie potrzeba mniejsza, daleko mniejsza.

Przyzna każdy bowiem, że trudno o większą niedolę, jak u tych, których się wypiera społeczeństwo, a nawet ich własne rodziny — tych nędzarzy, nieszczęśliwych tembardziej, im więcej im z dobrych czasów pozostało dumy i hardości. Dla biednych są: składki, stypendya, no i — praca; dla chorych: bezpłatni lekarze i szpitale; dla sierot: przytułki, wprawdzie ogromnie przepełnione, a tem samem dla wielu zamknięte, ale przynajmniej ich jedną tysiączną część pomieścić mogą — ale dla tych waryatów, którzy gnani jedną myślą, włóczą się po świecie, nie zważając ani na mróz, ani na zmęczenie, ani na głód, lub stoją na ulicach, bawiąc się bezmyślnem rzucaniem kamieni na przechodzących (za co spotyka ich często gniew, bicie lub drwiny, może im najbardziej bolesne), dla tego wielkiego tłumu obłąkanych, nie ma ratunku znikąd i nikt nawet nie pomyśli, aby do nich pójść z pomocą, aby chleb im zanieść i łach położyć nad ich nieszczęsnemi głowami. Czy dlatego, że oni najmniej są zdolni do okazywania swych uczuć głodu, zimna lub bolu, przyjmując wszystko z tym przywartym do nich wyrazem apatyi, zdziwienia lub lekceważenia, czy

112)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Urszula z kolei zadrżała z przerażenia.

— Żubrowa! Skąd wiecie?...

— Wiem wszystko i basta! A w razie czego języka za zębami trzymać nie będę!... Ma pani Gotartowska wiedzieć o jednem, niechże wie i o drugiem!... Niech się ucieszy nowiną, niech wie, jakie to już wąsale chodzą po główce waćpanny...

— Kiedy bo Wicuś nie ma wąsów!...

— To mu urosną! A pani matka...

Urszula rzuciła się na szyję markietance.

— Moja Żubrowa! Moja jedyna!... Już... żeby mnie krajali, ani pary z ust!... Ani mrugnę... Tylko nie wstydźcie mnie! Nawet może Wicuś o tem nie wie... tylko tak... na myśl przychodzi!... Wy mi tej krzywdy nie uczyńcie! Przysięgam, że nie powiem!

Markietanka ledwie się uwolniła z objęć dziewczyny.

— A to ci przylepka *sacrébleu*! Charakterne to wszystko... a jędrne, choć ognia krzesaj! Krew! No, no! Powiedziałam, to strzymam! Mnie do waćpanny nic! Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie i tyle! Co to się dzieje, co się dzieje! Trzech zliczyć nie umie, ślepki spuszcza, trusia istna, a już ci sobie jakieś szlufy upolowała!

Urszula zasłoniła rękami usta markietance.

— Nie mówcie już! Ani słóweczka!...

— Jak się to łasi! Jak się to przymila!.. Bodaj was, dzieciuchy!..

Markietanka ucałowała Urszulę, fryknęła nosem i poszła do stajen.

Słońce zaszło. Na skraju nieba czerwieniły się jeszcze mgliste zasłony, znacząc miejsce, w którem zapadły się ostatnie błyski dnia.

Na rozdrożu pod figurą Jezusa, tonącą w zieleni, stała Żubrowa przygotowana do drogi, trzymając dwa wierzchowce.

Zośka nie nadchodziła. Markietanka zaczęła się już niecierpliwić. Naraz zarośla przydrożne zaszeleściały silniej, a po chwili wysunęła się z nich postać pułkownikówny.

— Nareszcie! — odetchnęła głębiej markietanka. — Dalej, żywo!... Kołpaczek... hajdawerki i na koń!...

Zośka gorączkowo ustroiła się w podaną jej odzież, przepasała się rzemieniem, przytroczyła krucicę i zebrała uździennicę, aby na kulbakę wskoczyć, lecz wtem czyjeś ręce objęły ją za szyję.

Pułkownikówna ulękła się, lecz w tejże chwili posłyszała cichy szept Urszuli:

— Bóg z wami! Siostrą mi bądź!...

Zośka padła jej w ramiona, chciała coś odpowiedzieć, lecz markietanka, siedząca już na kulbace, zawołała ostro:

— Na koń!... Ani chybi, ktoś od dworu nadchodzi!...

Pułkownikówna wskoczyła na siodło. Spojrzała na figurę Jezusa. Przeżegnała się. Konie ruszyły z kopyta.

Urszula westchnęła smutnie i zawróciła zamyślona ku dworowi.

XII.

Było południe. Czerwone słońce ważyło się pod firmamentem i prostopadłymi strumieniami przezierało jasne nurty Niemna. Brodate a sutem poszyciem krzaków u pni otulone bory stały ciche, zadumane, kryjąc przed żarem niebieskim miliony ptactwa, legiony zwierza. Faliste a urwiste brzegi świeciły jasno-żółtymi, czerwonymi a białymi niekiedy pręgami, zdradzając swe bogactwa, a chełpiąc się szerokim kożuchem czarnoziemu.

Niemen toczył swe fale cicho, majestatycznie, oglądając swoje wielkie dziedzictwo, sięgające Kopyla, Horodyszcz, Oszmiany, Bucławia, Uciany, Upity a Sejn, a obejmujące szeroką połać ziemi soczystej, mocnej, strojnej groźnemi baszty zamków krzyżackich, wiejącej z każdej swej piędzi legendowym szeptem baśni, wspomnień, historyi.

A składały się na nią wierne Niemna lenniczki, więc żmujdzianki Jura, Dubissa. Niewiara i Święta — Witoldowe córy — Zejmiana, Narocz, Świr, ostrobramska Wilia z Wilejką, i Strawa, i Mereczanka, i Dzilwa, i Gawja, i Berezyna, i Szczara, i Czarna Hańcza, i Szeszupa. Każda z nich niosła na falach swych wieści a nowiny.

Niemen słuchał, toczył niekiedy pianę, rwał brzegi, targał je, nowe żłobił koryta i znów zapadał w swą potężną zadumę, smętek, melancholię, czekając aż zejdzie pomazaniec i tęsknicę jego zaklnie w pieśń...

Było południe. Małe miasteczko Tylża, do niedawna słup graniczny pruskiej monarchii, położone nieco powyżej delty niemeńskiej, na którą dwa wartkie koryta Gilii i Rusa się składają, spowite zielenią, spoglądało milczące ze wzgórza ku Niemnowi.

Tędy to, przed tygodniem ledwie, dwór pruski przeciągnął za granicę rosyjską, tędy niedobitki pruskie uciekały po ostatecznym pogromie... tędy cofał się Benigsen.

Niemen na potężnym swym garbie uniósł pontony, i tratwy, i barki, i promy, a gdy ostatni żołnierze przeciągnęli, spojrzał ku lewej stronie Skalwii i czekał..

Aż Tylża znów wyrwaną została ze swego zaściankowego spokoju. Mieścina pokorna, pogrążona w swych skromnych troskach żmujdzinów, znosząca z poddaniem nawet nakaz pruski, który imię jej na *Tilsit* przechrzcić usiłował, nie śniła nawet, że przeznaczeniem jej będzie stać się owym słupem, budowanym przez historyę ludów na rozdrożach epok, że kroniki całe rozbrzmiewać będą imieniem nadniemeńskiej mieściny, że ona rozporządzi królestwami, a o losach Europy stanowić będzie!

Aż oto tuż za ostatnim maruderem z pod Friedlandu gruchnęła wieść o kapitulacyi Królewca, a w ślad za nią ulice Tylży zaroiły się kawaleryą francuską.

Było południe.

Z lasu, okalającego Tylżę od strony Niemna, wyciągnął niewielki orszak jeźdźców. Z orszaku tego wysunął się jeździec na białym arabie i spojrzał na srebrną wstęgę Niemna. Niemen go snać poznał. Szary obłok wdarł się na tarczę słoneczną. Nurty rzeki przybrały stalowy odcień, głębia skryła swe przezrocza.

Orszak zbliżył się za jeźdźcem i zatrzymał się w oddali.

Napoleon dumał i wodził dokoła swym bystrym, przenikliwym wzrokiem. W kątach jego ostro zarysowanych ust błąkał się uśmiech zadowolenia, z oblicza biła świadomość potęgi i siły.

Stało się więc, czego chciał!... Prusy rozbite. Jutro z cesarzem Aleksandrem będzie zawarte przymierze! Dwóch tylko mocarzów będzie w Europie.

Dlaczego dwóch?! Wszak on sam tylko powinien rozkazywać!...

Napoleon spojrzał ku północno-wschodowi.

Na teraz tu niechaj będzie kres... A potem, jak i dotychczas, żadnego nie zniesie oporu!.. Anglia — została! Lecz ona paść musi... W nowym traktacie on o niej pamiętał!... Czego nie dokonał oręż, to sprawi nakaz!...

Bonaparte odwrócił się do orszaku.

— Joachim!

— Sir! — ozwał się Murat, wysuwając konia.

— Patrz, co za przepyszny krajobraz!...

— Istotnie! Znakomity punkt do budowania fortecy.

— Cóż znowu! Berthier, słyszałeś?

— Najjaśniejszy pan ma pewno na myśli deltę Niemna!...

— Naturalnie!... Wyspa!... Wprawdzie od zatoki brzeg płaski!... Już ty, Murat, nie znasz się na inżynieryi...

Książę Bergu zagryzł nieznacznie wargi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dlatego mają oni cierpieć inaczej, cierpieć mniej, jak my?

Czy dlatego, że rzadko kiedy wyciągają do nas ręce, więc im dawać tyle nie potrzebujemy, co tym, którzy głośno wołają o pomoc, dając świadectwo swojej niedoli?

Tamci ani doli swojej, ani niedoli świadectwa nie dają, patrząc na wszystko temi posępnemi, mętnemi oczyma, które widocznie wszystko wzbudzają, ale chyba nigdy litości, kiedy do tej pory nie złożono jeszcze potrzebnych funduszów, aby tej nędzy koniec położyć, o ile to jest w mocy ludzkiej.

Może na zakład olbrzymich rozmiarów za wiele potrzeba — ale każdy powiat z osobna mógłby przecież kosztem połączonych funduszów gmin swoich utworzyć jeden skromny taki przytułek, gdzieby gromadzono owych nieszczęśliwych, dając im opiekę i ewentualnie możliwe zajęcie.

Podobne instytucye są już dzisiaj wszędzie, w każdem państwie prawie, czyż plan taki będzie jedynie u nas niewykonalny i stale w rubryce utopii trzymany?

M. C. Walewska.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 4 grudnia. Jak już donieśliśmy, Izba przystąpiła wczoraj do obrad nad prowizoryum budżetowem. Pierwszy mówca Pacak polemizował z owymi dziennikami niemieckimi, które podnoszą jako ogromną zasługę Niemców to, iż wreszcie po 4 latach stanęło na porządku dziennym prowizoryum budżetowe. Niemcy, którzy przez 3 lata burzyli porządek w Austryi, nie powinni teraz przechwalać się, bo obecnie wystarczy, aby jedno stronnictwo palcem ruszyło, a obstrukcya jest gotowa. Mówca oświadcza, że Czesi nie boją się rozwiązania Izby. Podobne groźby, jakie się w ostatnim czasie pojawiły w artykułach dziennikarskich, obrażają godność parlamentu i nie powinno się na nie pozwalać. Dalej zaznacza mówca, że być może, iż stanowisko opozycyjne Czechów zburzyło *calendarium* ułożone przez rząd bez porozumienia się ze stronnictwami. Wniesienie prowizoryum budżetowego dowodzi, że rząd przekonał się, iż swego programu nie przeprowadzi. Słowa Kramarza, że Czesi pokrzyżują plany rządu, stały się faktem. Kalendarium swe ułożył rząd, nie porozumiawszy się z wielkiemi stronnictwami, chyba tylko z Niemcami i z „trzema panami ze środka". „Być może, rzekł Pacak, że Koerber wspólnie z Szellem zobowiązał się w miejscu kompetentnem do przeprowadzenia pewnego programu. My jednakże jesteśmy wolnymi posłami i nie damy sobie narzucić jakiegoś kalendarium". W końcu mówca protestuje przeciw temu, że grozi się parlamentowi absolutyzmem. Kto w Austryi grozi absolutyzmem, ten narusza także powagę Korony, która złożyła przysięgę na dyplom październikowy. Parlament nie powinien [illegible] takich gróźb. Ministerstwo parlamentarne nie ważyłoby się postępować w ten sposób z parlamentem, jak ministerstwo biurokratyczne, które nie ma żadnego szacunku dla parlamentu. (Oklaski u Czechów).

P. Mikołaj Wassilko oświadczył, że Rusini nie mają powodu głosować za budżetem; nie głosują za nim stronnictwa „niemieckie", których życzenia rząd zawsze uwzględnia, jak np. uwzględnia życzenia „nielegalnej po większej części" reprezentacyi galicyjskiej. Ale gdyby nawet — rzekł p. Wassilko — udało się [illegible] Rusina nie wybrano do Rady państwa, to przecież znajdzie się ktoś, który stanie w obronie Rusinów i potrafi na gwałt odpowiedzieć gwałtem. Co się tyczy zajść na uniwersytecie lwowskim, to mówca twierdzi, że studentów [illegible], a minister oświaty polegał na fałszywych informacyach. W końcu domagał się mówca utworzenia osobnej dyrekcyi kolei państwowej dla Bukowiny, oraz przeniesienia do Czerniowiec tzw. senatu bukowińskiego, istniejącego w sądzie krajowym we Lwowie.

Socyalista p. Eldersch oświadczył, że parlament, w którym zasiadają członkowie, mający tylko siedmiu wyborców, obok takich, którzy reprezentują kilkanaście tysięcy głosów, nie może funkcyonować normalnie. Trzeba wpierw zaprowadzić powszechne głosowanie. W chwili obecnej zawinił także rząd, który stał się nagle nerwowym. Mówca zarzuca rządowi, że nie dotrzymał dotychczas przyrzeczeń ani co do urządzenia parlamentu, ani w kierunku zreformowania administracyi politycznej w duchu wymagań nowoczesnych i kończy oświadczeniem, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu, ponieważ nie ma zaufania do rządu.

Po przemówieniu czeskiego agraryusza p. Rataya poseł Grazinger wśród żywych protestów ze strony radykałów czeskich wniósł o zamknięcie dyskusyi; wniosek ten przyjęto 143 głosami przeciw 33. Przemawiał następnie p. Bareuther, który był zapisany do głosu *pro*, jednakże w istocie mówił przeciw prowizoryum budżetowemu. Wyjaśnił on, że tylko dlatego zapisał się *pro*, [illegible] gdyż rząd nie uwzględnił dotychczas żądań wszechniemców: zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego i [illegible] paragrafu 14. P. Bareuther przemawiał także przeciw utworzeniu politechniki czeskiej w Bernie. Po czeskiem przemówieniu posła Choca polemizował jeszcze dr. Schuecker z faktycznem sprostowaniem z wywodami p. Wassilki. Przy końcu posiedzenia p. Haueis zaprotestował przeciw wydrukowaniu w protokole stenograficznym interpelacyi Schoenerera, obrażającej uczucia katolików.

Na tem rozprawę przerwano. Prezydent zawiadamia, że prowizoryum przekazane będzie komisyi budżetowej i zamyka posiedzenie oświadczeniem, że termin i porządek dzienny następnego posiedzenia zakomunikuje posłom w drodze pisemnej.

Po posiedzeniu Izby odbyła się konferencya przewodniczących wszystkich klubów, zwołana przez prezydenta Vettera, dla ułożenia calendarium parlamentarnego. Obejmuje ono [illegible] prowizoryum budżetowego [illegible]. W [illegible] dyskusyi p. Lueger zaproponował, aby do calendarium tego przyjęto także ustawę o dyurnistach, [illegible] projekt ustawy o §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej, oraz [illegible]. P. Wojciech Dzieduszycki zaproponował, aby posiedzenia Izby trwały do 20 grudnia. Prezydent hr. Vetter oświadczył, że będzie się starał calendarium to przeprowadzić.

Wiedeń 4 grudnia. Komisya należytościowa przyjęła wczoraj przedłożenie rządowe o uregulowaniu należytości. W dyskusyi minister skarbu odparł zarzuty, jakoby przy obsadzaniu posad konsularnych upośledzano niektóre narodowości. Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o ulgach należytościowych dla pożyczek gminnych, zaciąganych na cele inwestycyjne i konwersyjne. Referent p. Goetz wniósł o przyznanie takich ulg także pożyczkom, mającym wprawdzie charakter lokalny, ale zaciąganym na cele publiczne, a również pożyczkom, zaciągniętym przez ciała autonomiczne już dawniej, o ile należytości za te pożyczki jeszcze nie uiszczono. Po przemówieniu ministra skarbu, który na te poprawki się zgodził, przyjęto ustawę wraz z poprawkami referenta.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad rubryką budżetu: fundusz religijny. P. Kozłowski przemawiał za podwyższeniem kongruy w III i IV klasie kapłanów i zrównaniem odnośnych kwot w Galicyi z temi, jakie są w innych krajach, i prosił ministra oświaty, żeby starał się o powiększenie liczby katolickich plebanii. Minister oświaty jako człowiek zasłużony w szkolnictwie, uzna z pewnością dodatni wpływ, jaki wywierają duchowni jako nauczyciele religii, zwłaszcza w czasach obecnych. P. Byk podniósł, że w Austryi nie ma dotychczas jeszcze państwowego seminaryum rabinackiego i domagał się prawa publiczności dla wiedeńskiego zakładu żydowsko-teologicznego. Nie ma także w Austryi zakładów dla kształcenia nauczycieli religii żydowskiej. Dopiero w ostatnich czasach otrzymał taki zakład we Lwowie nadzieją subwencyi, oczywiście skromnej. Należałoby obmyśleć takie subwencye także dla Wiednia, Pragi, Berna i Czerniowiec.

Minister Hartel odpowiedział p. Bykowi, że nie byłoby racyonalnem przyznawać zakładowi teologicznemu prawa publiczności, dopóki nie będzie załatwiona kwestya kwalifikacyj potrzebnych do piastowania urzędu rabina, tudzież nauczyciela religii żydowskiej. Obecnie bowiem świadectwa owego zakładu nie dawałyby wyłącznego prawa do tych urzędów. — P. Kozłowskiemu odpowiedział minister, że duchowieństwo wschodniej części państwa rzeczywiście jest w pewnej mierze przeciążone, szczególnie pod względem nauczania religii, że jednak dopomódz temu można tylko na drodze ustawowej. Co się tyczy pomnożenia probostw w Galicyi, to rząd gotów jest z największą ochotą uwzględnić wnioski kompetentnych czynników. — Radzca ministeryalny Wazl omawiał między innemi sprawę zakładu kąpielowego w Krynicy i zauważył, że wybudowanie zakładu kąpielowego kosztowało około 240 000 zł., a później wydano na ten zakład jeszcze około 186 000 zł. Potrzeba jednak jeszcze dalszych inwestycyj, głównie na budowę nowych łazienek i rozszerzenie już istniejących, o czem wie już ministeryum rolnictwa i rozpoczęły się już rokowania w tej mierze. Roboty budowlane jednak w zakładzie kąpielowym muszą być prowadzone z wielką ostrożnością ze względu na źródła, dlatego studya odnośne wymagają dłuższego czasu.

P. Barwiński zwraca uwagę komisyi i rządu na petycye kapituł grecko-katolickich o podwyższenie dotacyi dla kanoników i wynagrodzenia dla dyrektorów seminaryów, urzędników konsystorzy i sług, oraz o przyznanie kapłanom dodatków pięcioletnich. Mówca prosi rząd o zaopiekowanie się wychowaniem grecko-oryentalnych kapłanów, ktorzyby władali językiem ruskim.

Następnie przemawiali jeszcze p. Menger i referent Fuchs, poczem przyjęto przedyskutowane pozycye.

Wystąpienie ruskich studentów

z uniwersytetu lwowskiego.

Wczoraj w południe przybyła do kancelaryi rektoratu tutejszej wszechnicy deputacya studentów ruskich, której przewodniczył słuchacz filozofii Bohdan Barwiński, syn posła do Rady państwa i do Sejmu krajowego. Deputacya ta wręczyła rektorowi uniwersytetu, radzcy dworu drowi Rydygierowi pismo, zredagowane w języku ruskim, a podpisane przez przeszło 400 słuchaczy wszystkich czterech fakultetów, w którem to piśmie słuchacze ci oświadczają, że występują z uniwersytetu tutejszego. W tłumaczeniu polskiem brzmi to pismo jak następuje:

„Oświadczenie rusko-ukraińskiej młodzieży akademickiej we Lwowie: W odpowiedzi na odezwę senatu Uniwersytetu z 30go listopada br. rusko-ukraińska młodzież stwierdza:

1. że ta odezwa swoją treścią i tonem poniża honor i godność Uniwersytetu;

2. że ta odezwa podnosi do znaczenia kierujących uniwersytecką władzą zasad narodową nietolerancyę, jaką powodowały się dotychczas jednostki z pomiędzy profesorskiego kolegium;

3. że skutkiem tej odezwy spada odpowiedzialność za smutne zajścia z ostatnich dni, jaka ciężyła dotychczas na jednostkach, na cały senat, jako władzę kierującą lwowskim uniwersytetem;

4. ta odezwa daje nam jak najkategoryczniejsze zapewnienie, że prawa, jakie przysługują nam według ustawowych postanowień, będą i nadal z rozmysłem deptane, a nasza godność jako akademików i Rusinów-ukraińców poniżana.

Ze względu na to podpisani w obronie własnego honoru i godności uniwersytetu postanawiają:

1. wypisać się gremialnie z księgi obywateli lwowskiego uniwersytetu;

2. nie wpisywać się do tego uniwersytetu dopóty, póki ogół rusko-ukraińskiej młodzieży nie stwierdzi, że można to zrobić bez poniżenia naszego akademickiego i narodowego honoru".

Pismo to zwrócił rektorat uniwersytetu przywódzcy deputacyi, słuchaczowi filozofii p. Bohdanowi Barwińskiemu z tem, że tego rodzaju gremialne wystąpienie z uniwersytetu nie jest dopuszczalne, lecz, że każdy słuchacz musi osobiście zgłosić swe wystąpienie i złożyć taksę, celem otrzymania świadectwa odejścia.

Najnowsza ta demonstracya ruska nasuwa nam następujące uwagi: Przedewszystkiem musimy dać wyraz temu zapatrywaniu, że nieprawdopodobieństwem jest, ażeby ta cała akcya wychodziła z łona młodzieży uniwersyteckiej narodowości ruskiej. Inne figury kryją się po za studentami ruskimi i popychają ich do tych kroków szalonych, które ostatecznie tylko Rusinom najwięcej zaszkodzić muszą, ale na razie wywołują w kraju ferment i podniecają waśń narodowościową między Polakami a Rusinami, o co, jak się zdaje, głównie idzie owym niewidzialnym a niesumiennym agitatorom. Być może, że jest tu w grze robota ajentów rosyjskich, być może, że petersburski komitet panslawistyczny popiera ją zachętą i rublami, może także radykalne czeskie żywioły pobudzają przez swoich emisaryuszów młodzież ruską do tak nienawistnego występowania przeciwko bratniemu narodowi, a w końcu możliwem jest także, że jacyś ambitni posłowie jątrzą młodzież ruską, by mogli sami wzbić się w górę na falach walki narodowościowej między Polakami a Rusinami. Opłakane bowiem stosunki obecne w Austryi, gdzie na tle nienawiści powstają trybunowie i całe stronnictwa i rosną chwilowo w potęgę i znaczenie, stanowić muszą tylko zachętę dla tych, którzy mają ambitne cele, a nie patrzą na to, jakimi środkami należy do nich zdążać. Tak więc i w tym wypadku parlament austryacki jest źródłem tej najnowszej choroby, jaka nawiedziła Galicyę.

Konstatując to ubolewania godne zjawisko, uważamy za nasz obowiązek publicystyczny, zwrócić się zarówno do całego społeczeństwa polskiego, jak i do rozważnie myślących Rusinów, ażeby nie torowali drogi niesumiennym agitatorom, pragnącym wywołać w kraju jak największe rozjątrzenie, lecz zachowali spokój tak konieczny w podobnej sytuacyi i działali uśmierzająco na obałamuconą młodzież ruską. Pamiętać bowiem winniśmy i ciągle to mieć przed oczami, że *nie nienawiścią, ale tylko wzajemną miłością* możemy tę waśń ukoić i kraj nasz uleczyć z tej choroby, która teraz przybrała charakter bardzo ostry i gorączkowy bez żadnej winy z naszej strony, a dzięki niezawodnie jedynie jakiejś agitacyi zewnętrznej.

Taryfa celna w parlamencie niemieckim.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 4 grudnia. Sekretarz stanu Posadowsky ubolewał, że się nie traktuje tej sprawy rzeczowo i wskazywał na Amerykę, która zaprowadziła cła ochronne, odgraniczające ją nietylko od Niemiec, ale od całego świata, a to w interesie swojego handlu, przemysłu i finansów. A przecież projektowana niemiecka taryfa celna nie jest taryfą ochronną. Nie możemy — powiada mówca — tworzyć ochrony handlowej wobec tego, że jesteśmy otoczeni krajami, które posiadają cła ochronne. Mówca wskazuje dalej na ciężkie położenie rolnictwa i zaznacza, że Niemcy mogą własną hodowlą bydła pokryć swe zapotrzebowanie mięsa. Zresztą i inne państwa podniosły swoje cła. Mówca nie widzi więc racyi, dla którejby tego samego nie mogły uczynić także Niemcy. Ubolewa też mówca, że nie traktuje się tej sprawy z punktu widzenia narodowego. (Słowa te wywołują wielką wrzawę na lewicy; prezydent przez dłuższy czas zmuszony jest dzwonić). Posadovsky kończy oświadczeniem, że rząd niemiecki przyjmuje cła minimalne na zboże, aby za ich pomocą zawrzeć traktaty handlowe.

Poseł Spahn jest również za ochroną rolnictwa, ale sądzi, że potrzeba także bronić konsumentów. Mówca zapowiada, że centrum przy zawarciu traktatów handlowych wystąpi z własnym projektem taryfowym. P. Eugeniusz Richter występuje ostro przeciw projektowi, twierdzi, że polityka absolutnej ochrony równa się polityce chińskiej i polemizuje następnie z agraryuszami.

Kanclerz Buelow zbijał wywody Richtera i oświadczył, że jakiejś sprzeczności pomiędzy podwyższeniem ceł zbożowych a polityką światową rządu, o której mówił p. Richter, wcale nie ma. Polityka światowa, którąby się nie troszczyła o rolnictwo, byłaby fantastyczną i niezdrową. Co się tyczy przedłożenia kanałowego, to oświadcza Buelow, że nie zaniechano wcale planów budowy dróg wodnych, gdyż równałoby się to wielkiemu pokrzywdzeniu dobrobytu całego kraju. Rząd jest przekonany, że przedłożenie to z czasem będzie urzeczywistnione.

Także, co do przedłożenia taryfy celnej, ma mówca nadzieję, że i do tego Izbę nawróci. W kwestyi traktatów handlowych mówca nie pozostawiał Izby nigdy w wątpliwości, że uważa zawarcie długo-terminowych traktatów handlowych za rzecz godną starań i zabiegów, ale nie jest wcale zdania, jakoby Niemcy znajdowały się w położeniu przymusowem i musiały za każdą cenę zawrzeć traktaty handlowe. Traktaty takie muszą w interesie państw polegać na zupełnej wzajemności. Ataki prasy zagranicznej na przedłożenie taryfowe nie odwiodą rządu ani na włos od wytkniętej drogi, przeciwnie to grożenie gniewem zagranicy, jakie prasie niemieckiej od jakiegoś czasu podoba się podnosić, to denuncyatorskie postępowanie, dzięki któremu rząd własny wobec obcych bywa oczernianym, — jest niegodnem. (Oklaski na prawicy). Życzymy sobie mieć z wszystkiemi państwami jak najlepsze stosunki pod względem gospodarczym i ekonomicznym, nie damy się jednakże przez obce ataki i groźby w kozi róg zapędzić. Buelow uważa długoletnie traktaty handlowe za korzystne nietylko dla przemysłu i handlu, ale także dla rolnictwa, i wyraża nadzieję, że przeciwieństwa dadzą się złagodzić w obradach komisyjnych. (Oklaski).

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 3 grudnia.

(Oszczerstwo i wymuszenie).

Przed tutejszym sądem zasiadł na ławie oskarżonych 60-letni Wojciech Walantowski, tutejszy masarz, oraz jego syn Władysław i córka Antonina, jakoteż kucharka państwa Kr., Katarzyna Baran. Byli oni oskarżeni o zbrodnię wymuszenia, oszczerstwa i oszustwa. Rzecz miała się następująco: Rodzina tutejszego profesora gimnazyalnego, p. Józefa Kr., wprowadziwszy się 1 maja 1899 do mieszkania w kamienicy Wojciecha Walantowskiego, weszła w bliższe stosunki znajomości z nim i jego dziećmi. Szczególnie młody Walantowski, 28-letni, wesoły kawaler, bywał często u pp. K., z czego się wywiązały bliskie i poufałe stosunki. Stan ten zmienił się jednak już w październiku r. 1899, kiedy masarz dowiedział się, jakoby jego syn przynosił w darze państwu K. wielkie zapasy wędlin ze sklepu ojca. Walantowski bowiem wpadł niespodzianie do mieszkania państwa K. i znalazł tam kiszki, pochodzące z jego masarni, skutkiem czego wystosował za pośrednictwem adwokata do p. Kr. list z żądaniem zapłacenia 1200 koron za wyroby masarskie, bez jego wiedzy i zezwolenia żonie, córkom i służącej profesora przez syna dostarczane. Wskutek listu wytoczono śledztwo o zbrodnię kradzieży przeciw profesora żonie i córkom, zaś przeciw profesorowi wdrożono śledztwo dyscyplinarne i usunięto go od pełnienia obowiązków profesorskich.

W toku śledztwa wzięła sprawa inny obrót, mianowicie zaś Walantowskich z kucharką posadzono na ławie oskarżonych pod zarzutem usiłowanego wymuszenia zapomocą owego listu od p. Kr. 1200 koron, dalej pod zarzutem oszczerstwa, spowodowanego przez wytoczenie panu Kr. śledztwa o kradzież i pod zarzutem oszustwa z powodu sprzecznych zeznań, podanych w śledztwie przeciw państwa Kr.

P. Kr. zażądał w imieniu własnem jakoteż żony i córek odszkodowania w kwocie 20.000 koron za stratę materyalną i moralną.

Trybunał uwolnił starszego Walantowskiego i jego córkę, a zasądził tylko młodego Walantowskiego na cztery miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień za fałszywe świadectwo w śledztwie co do ilości wydawanych towarów i za oszczerstwo popełnione przez to, iż twierdził jakoby panny Kr. przywłaszczyły sobie wyroby masarskie, które atoli on sam dobrowolnie im przynosił i z przyjaźni pannom tym je ofiarowywał. Kucharkę państwa Kr. Katarzynę Baran, skazano na 6 tygodni więzienia za oszustwo. Państwa Kr. odesłano z ich pretensyą na drogę cywilną.

* * *

Inowrocław 1 grudnia.

(Pruska pedagogia).

Przed tutejszą izbą karną odbył się właśnie proces, który znowu dowodzi, jak okrutnie nadużywają nauczyciele pruskich szkół ludowych dozwolonego w szkołach tych prawa chłosty. Oskarżonym był 30-letni Feliks Witecki, zniemczony Polak, nauczyciel szkoły ludowej w Przecławiu. Był on już raz karany za bezmierne batożenie dzieci, skutkiem czego rejencya pozbawiła go urzędu. Wstąpiwszy do wojska, tak się odznaczył, że za wstawieniem się jego wojskowych przełożonych do ministra oświaty, odzyskał znowu łaskę i otrzymał posadę nauczycielską od 1 maja w Przecławiu. W dniu 21 czerwca r. b. kazał Witecki 7-letniemu chłopczykowi, Józefowi Burakowi, który dopiero 3 miesiące uczęszczał do szkoły, czytać z tablicy. Gdy chłopczyk czytać nie umiał, Witecki wymierzył mu tak dotkliwą chłostę, że widoczne były na ciele mocno zakrwawione pręgi. Prócz tego dał chłopcu kilka policzków bardzo silnych, a wreszcie uderzył go trzciną w twarz, aż krew rzuciła mu się z ust. Wszystko to przyznał Witecki w sądzie, tłómacząc się, że chłopiec był opornym, a zresztą wymierzenie kary nie było szkodliwem, bo chłopiec zdołał zajść do domu, oddalonego cztery kilometry od szkoły. Matka chłopca postarała się o świadectwa lekarskie i wytoczyła nauczycielowi proces. Przesłuchani jako świadkowie inspektor szkolny powiatowy i komisarz obwodowy Hoffman, bardzo pochlebnie świadczyli o Witeckim, podnosząc, że musi on uczyć 128 dzieci. Prokurator wywodził, że nauczyciel, jakkolwiek pobił chłopca aż do krwi na ciele, nie przekroczył przysługującego mu prawa karania, tylko za bicie pięścią i trzciną po twarzy, wniósł o ukaranie Witeckiego 60 markami. Trybunał przyznał wprawdzie, że Witecki, bijąc chłopca po twarzy, posunął się za daleko, ponieważ jednak rozprawa nie wykazała, że Witecki umyślnie chłopca poranił po twarzy trzciną aż do krwi, a zresztą chłopiec prawdopodobnie głowę w chwili uderzenia odwrówił i skutkiem tego otrzymał krwawe uderzenie w twarz — dlatego oskarżonego uwolnił, a koszta procesu nałożył kasie państwowej.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Występ „Ruślana". Skoro dowiedzieliśmy się wczoraj o nowej demonstracyi ruskich studentów, mianowicie o ich gremialnem wystąpieniu z uniwersytetu, sądziliśmy, że starszyzna narodu ruskiego wystąpi z ojcowskiem ostrzeżeniem, by młodzież nie zamykała sobie samowolnie drogi do ukończenia studyów, bo to pomści się nietylko na całem życiu tych dzisiejszych studentów, ale i na rozwoju kulturalnym całego narodu ruskiego. Z takiem ostrzeżeniem powinien przecież wystąpić każdy szczery przyjaciel młodzieży, każdy prawy syn swojego narodu. Jakże dziwnego doznaliśmy uczucia, wziąwszy do ręki wczorajszy *Ruślan*, dziennik ugodowy. Pierwsza jego stronica obwiedziona żałobnemi ramkami, na naczelnem miejscu artykuł pt. „Żałoba narodowa". Zaraz na wstępie czytamy tam co następuje: „Stało się, czego przedwczoraj nie można było przewidzieć. Spadło nieszczęście na ruski naród, które może mieć nieobliczone następstwa. W domaganiu się swem o prawa przysługujące każdemu cywilizowanemu narodowi, o najwyższą naukową instytucyę, nieszczęśliwy lud ruski nietylko nie doznał żadnej pociechy, ale przeciwnie pod naciskiem przeważających siłą a sprytnych wrogów poniósł straty potężne, doznał strasznej krzywdy".

Krzywdą tą straszną nie jest co innego, jak to, że studenci ruscy z własnej woli opuścili gremialnie uniwersytet. Prorokuje też *Ruślan* dalej, że rozwiązane zostaną stowarzyszenia ruskie „Akademiczna Hromada" i „Druh", a następnie proklamuje żałobę narodową i wzywa wszystkich Rusinów i Rusinki do zaprzestania zabaw i tańców, a do niesienia pomocy moralnej i materyalnej tym sześciuset ruskim studentom, aby oni ewentualnie mogli skończyć studya swe na innych uniwersytetach.

Takie stanowisko dziennika ruskiego jest dla każdego poważnego człowieka co najmniej niespodzianką. Przyznajemy, że secesya studentów ruskich w uniwersytecie jest nieszczęściem dla narodu ruskiego. Tylko prosimy pamiętać o dwóch rzeczach: Pierwsza, że absolutnie nikt nie żądał, ani nie zmuszał studentów ruskich do wypisania się z uniwersytetu; druga: że senat akademicki właśnie i jedynie dlatego, ażeby młode umysły miały czas się uspokoić, odroczył rozpoczęcie wykładów, zapowiedziane na wczoraj, bo nie chciał dopuścić do dalszych zdarzeń natury politycznej w najwyższej instytucyi naukowej. W istocie więc wielkiem jest dla Rusinów nieszczęściem powstanie i przyjęcie projektu usunięcia się Rusinów z uniwersytetu, jak nie mniej wielkiem nieszczęściem jest to, że nie ma dziś w społeczeństwie ruskiem człowieka, któryby odezwał się z ostrzeżeniem do młodych zapaleńców. Że zaś prasa ruska pochwala nowy, fatalny krok ruskiej młodzieży — to dla narodu ruskiego także rzecz bardzo niedobra.

Na uniwersytecie dziś spokój. Studenci ruscy, którzy wczoraj zgłosili demonstracyjne, gremialne wystąpienie z uniwersytetu, widocznie zreflektowali się, albowiem do dziś południa żaden z nich nie zgłosił formalnie swego wystąpienia, ani nie złożył taksy na wystawienie świadectwa odejścia.

Demonstracya gimnazyalistów. Dziś w kościele OO. Dominikanów odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze uczestników powstania z r. 1831. Ponieważ młodzież szkolna jest dziś od nauki wolna z powodu święta ruskiego, przeto na nabożeństwie tem było także wielu studentów szkół średnich. Po nabożeństwie studenci ci udali się w ulicę Mochnackiego, chcąc wyprawić demonstracyę przed konsulatem niemieckim. Policya, która widocznie przeczuła ów zamiar studentów, zagrodziła nadciągającej młodzieży drogę. Część ustąpiła bez odwłoki, ale znaleźli się i tacy, którzy poczęli w policyantów ciskać grudami śniegu. Tedy komisarz Łysakowski zarządził przytrzymanie kilkunastu uczniów; sprowadzono ich na policyę, gdzie dyrektor policyi spisał z nimi protokół.

Wydział stow. głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie uchwalił zamianować hr. Waleryę Borkowską w uznaniu jej zasług i życzliwości dla Stowarzyszenia i wogóle dla głuchoniemych, członkiem honorowym Towarzystwa.

Samobójstwo. Dyrektor aresztów miejskich we Lwowie Krykiewicz, b. artysta operetkowy sceny lwowskiej, zastrzelił się dziś w przystępie silnego rozstroju nerwowego, na który cierpiał od dawna.

Prośba do Dyrekcyi policyi. Publiczność użala się bardzo na to, że policyanci nie zmuszają stróżów do czyszczenia trotuarów. Może wypadałoby przypomnieć im ten obowiązek.

Przeciw podarkom dla urzędników. Starosta wadowicki wydał rozporządzenie, w którem stwierdza, że ludność powiatu wadowickiego nagabuje urzędników starostwa w ich prywatnych mieszkaniach i w biurze podarkami w pieniądzach lub w artykułach spożywczych, w celu wyjednania pomyślnego załatwienia próśb i żądań, wystosowanych do starostwa. Owóż starosta poleca wszystkim wójtom i przełożonym obszarów dworskich, ażeby zawiadomili ludność swych gmin, że urzędnicy starostwa załatwiają swe czynności urzędowe w biurze starostwa i to bez owych honoraryów lub prezentów, że stronom nie wolno w sprawach urzędowych udawać się do prywatnych mieszkań urzędników i że ofiarowywanie urzędnikom podarków w celu poparcia spraw urzędowych należy do zbrodni, przewidzianych w kodeksie karnym. W końcu starosta oznajmia, że dotychczas nie robił z takich wypadków użytku karnego, a podarki odsyłał do Wydziału powiatowego na fundusz dla ubogich, odtąd jednak o każdym takim wypadku usiłowania zjednania sobie urzędnika podarkami doniesie sądowi karnemu.

„Unio catholica". *Fremdenblatt* dowiaduje się, że rząd ma zamiar rozwiązać Tow. ubezpieczeń „Unio catholica" z powodu deficytu, wynoszącego około 150.000 K. i innych, znanych ogólnie nieprawidłowości. W tej sprawie prowadzi „Unio catholica" rokowania z innemi stowarzyszeniami o sanacyę. Jeżeli te rokowania nie doprowadzą do zupełnie pewnego rezultatu, to nastąpi z urzędu rozwiązanie stowarzyszenia.

Szowinizm ruski. Z Tarnopola donoszą do *Słowa polskiego*, że na koncercie, urządzonym z okazyi zgromadzenia „Proświty" przez Rusinów w sali „Sokoła" tarnopolskiego, zerwano ze ściany i zrzucono portret Kościuszki, wiszący nad sceną.

Słowo polskie nie donosi, kto właściwie dopuścił się tego brutalnego czynu. Przypuścić należy, że był nim chyba jakiś bardzo niedowarzony człowiek. Sądzimy też, że zarząd „Proświty" w imię przyzwoitości pośpieszy z odpowiedniem wyjaśnieniem, bo chyba nie solidaryzuje się z taką prowokacyą i z takim czynem brutalnym, a w wysokim stopniu nieprzyzwoitym.

Czterdziesta rocznica istnienia Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki będzie uroczyście obchodzona dnia 9 bm. Rano o godzinie 11 odbędzie się zebranie byłych i obecnych członków Towarzystwa oraz delegatów Towarzystw akademickich w auli szkoły politechnicznej, a o godzinie $7^1/_2$ wieczorem koncert ze współudziałem p. Eugenii Strassern i p. Solskiej oraz p. Aleksandra Bandrowskiego, p. Henryka Drzewieckiego i kwartetu Deman-Wolfsthal.

Morderstwo. We wsi Ochotnicy koło Krościenka nad Dunajcem zamordowano włościanina Antoniego Kawalca za to, że bił swoją żonę. Mordercami byli brat Kawalcowej, Antoni Zasadni i jego znajomy Józef Garlicki. Uwięziono ich.

Dla dzieci wrzesińskich ofiarowała lwowska Izba adwokatów sto koron. — Przemyska Rada miejska ofiarowała na ten cel 300 koron.

Teatr ludowy w Kołomyi. Towarzystwo pedagogiczne w Kołomyi zorganizowało trupę amatorską teatralną dla teatru ludowego. Inauguracyjne przedstawienie tego teatru odbędzie się w niedzielę w sali kołomyjskiej Kasy oszczędności. Po produkcyach chóru nauczycielskiego, odegraną zostanie komedya 2-aktowa Wdowiszewskiego pt. „Takich więcej", osnuta na stosunkach w sferach rzemieślniczych.

Zapomogi dla rzemieślników z fundacyi Franciszka Blanka po 1120 K. Wczoraj odbyło się w ratuszu losowanie tych zapomóg, których co roku jest do rozdania cztery. Wylosowali je: Mikołaj Czaban czeladnik szewski, Ignacy Hobler czeladnik krawiecki, Michał Krajewski czeladnik piekarski i Franciszek Winiarski czeladnik stolarski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 5 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2.) o godzinie 5 profesor uniwersytetu Dr. E. Porębowicz: „Początki dramatu nowożytnego (Dramat romantyczny)". — W Zakładzie anatomii (ul. Piekarska 52) o godzinie 7·30 profesor uniwersytetu Dr. H. Kadyi: „O narządzie słuchu".

Z powodu zasp śnieżnych wstrzymano ruch pociągów na kolei lokalnej Łupków-Cisna, prawdopodobnie na pięć dni.

Odsłonięcie pomnika Kornela Ujejskiego odbędzie się — jak wiadomo — w najbliższą niedzielę. Komitet budowy pomnika uchwalił dzień cały poświęcić pamięci twórcy Chorału, a osobistych zaproszeń rozsyłać nie będzie. W sobotę dnia 7 grudnia w kościele OO. Bernardynów odprawi ks. prałat Gnatowski uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kornela. W niedzielę o godzinie 8 wieczorem w sali Kasyna miejskiego odbędzie się uroczysty wieczór, poświęcony pamięci wieszcza. W wieczorze tym wezmą udział najlepsze siły deklamatorskie teatru miejskiego i chór Tow. śpiewackiego „Lutnia".

Po wieczorze odbędzie się w Kasynie miejskiem wspólna uczta, w której wezmą udział także panie. Komitet uprasza panów o strój balowy lub narodowy.

Bilety na uroczysty wieczór wydaje kancelarya wydziału Kasyna, gdzie można również wpisywać się na uczestnictwo w uczcie. Lista otwarta do niedzieli godziny 12 w południe.

Samobójstwo. W Złoczowie rzucił się w poniedziałek wieczorem pod koła pociągu i zginął na miejscu ułan Mikołaj Saluk.

Nowe źródła wody mineralnej odkryto przy kopaniu studni w ogrodzie zakładu zdrojowego w Krynicy. Odkryte dwa nowe źródła dają w przybliżeniu 47.000 litrów na dobę. Wodę tę przesłano do chemicznego zbadania pod względem jej wartości leczniczej. Odkrycie tego nowego bogactwa wody mineralnej wybawi zarząd zdrojowy z kłopotu, zarząd ten bowiem bał się poszukiwać nowych źródeł, aby przypadkiem nie przerwać żył głównego źródła; kilkanaście zaś źródeł z biegiem czasu zasypał żwir, naniesiony przez wezbrane wody potoku.

Szkoła spartańska. Znany pedagog szwajcarski Ringele z Sekingen przed kilkunastu laty utworzył szkołę, na wzór istniejących w starożytnym Lakedemonie. Uczniowie wdrażani są do największej prostoty, otrzymują potrawy skromne, sypiają na sianie, ćwiczą się nietylko w naukach lecz i w rzemiosłach i sportach. Początkowo szkoła nie cieszyła się powodzeniem, rodzice nie chcieli skazywać synów na tak srogi system, znalazło się jednak kilka osób, które powierzyły p. Ringele swe dzieci. Otóż przy badaniach rządowych owi uczniowie okazali się większi i zdrowsi od uczniów zwykłych zakładów naukowych. Dzięki takim rezultatom szkoła w Sekingen nabiera coraz większego powodzenia. Jej wychowańcy czują się szczęśliwi i wychodzą na dzielnych i pracowitych ludzi, bo nie wolno im zmarnować ani chwili w ciągu dnia; gdy błąka się bezczynnie, zaraz mu każą spełniać jakąś robotę — czyścić konia, myć okna, szorować podłogi lub rąbać drzewo. Woda ciepła nie znana jest w zakładzie, natomiast wody zimnej każdy ma ile chce: do mycia, do kąpieli, do pływania. Dzieci zahartowują się znakomicie, a są tak przywiązane do zakładu, że po skończeniu, opuszczają go z wielkiem żalem. Powodzenie szkoły zachęciło p. Ringele do założenia podobnej dla dziewcząt. Chciałby je wychować na kobiety rozumne, praktyczne i dzielne.

Ofiary. Na dzieci wrzesińskie złożyli w naszej redakcyi: Ludwik Cieński z Iwanówki 20 K., Ignacowie Dąbrowscy z Przeworska 2 K., Romuś Gałecki z Tarnopola 3 K., Józef Taszarski z Tarnobrzega 1 K., Emilowie Olszewscy z Dubia 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 764. Podnosi się ·Śnieg.

Ma racyę.

Profesor (przy egzaminie prawniczym): Co pan uważa za główną przeszkodę do małżeństwa?

Prawnik: Jeśli ci, którzy mają się połączyć — nie życzą sobie tego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę na chleb dla ofiar procesu wrzesińskiego: „Wielki koncert“ z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych. — We czwartek po cenach podwyższonych „Manon“ opera w 4 aktach Massenet'a. Iszy gościnny występ pny Bel Sorel, słynnej śpiewaczki włoskiej.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny. W niedzielę dnia 8-go grudnia popołudniu „Argonauci“ komedya ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Ceglińskiego. — Wieczorem „Chata za wsią“, sztuka ludowa w 6 odsłonach przeróbka G. Zapolskiej z powieści Kraszewskiego.

Korespondencya Redakcyi *Przew. ksiądz Dyonizy Węgrzynowicz w Dąbrówce.* Redakcya tego pisemka, o które Przew. ksiądz pyta, wyniosła się gdzieś daleko na przedmieście, tak że nikt tego nowego lokalu znaleźć nie może. Zdaje się, że pisemko to przestało wychodzić.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiono onegdaj 5-aktową komedyę Grillparzera pt. „Biada kłamcy!“ w tłómaczeniu Kasprowicza. Grillparzer lubo zmarł w r. 1872 bywa zaliczany do klasycznej drużyny dramaturgów niemieckich: imię jego bywa jednym tchem wymieniane obok imion Goethego i Schillera. Równocześnie zaś, ponieważ żył w Wiedniu, gdzie był całe życie urzędnikiem austryackim, nazywają go także poetą specyalnie austryackim. Komedya „Biada kłamcy“ ma swoją historyę. Napisał ją Grillparzer już w dojrzałym okresie swej twórczości; kiedy zaś w r. 1840 wystawiono ją pierwszy raz w Burgteatrze, uzyskała zaledwie t. zw. succès d'estime i po drugiem przedstawieniu zeszła z repertuaru. Publiczność ówczesna nie pojmowała subtelności komedyi Grillparzera, uważała wyraz „komedya“ za jednoznaczny ze sztuką, na której widz koniecznie aż do rozpuku śmiać się musi, i została w swych oczekiwaniach zawiedzioną. Niepowodzenie to było w życiu trwożliwego i zamkniętego w sobie poety wypadkiem o tyle ważnym, że od tego czasu mocno zniechęcony wszystkie swoje nowe dramaty zachowywał w tece i nie puszczał ich na scenę. Dopiero w jakie parę dziesiątek lat potem znakomity kierownik sceny Dingelstedt zajął się komedyą „Biada kłamcy!“, wyreżyserował ją doskonale i przeforsował dla niej uznanie u publiczności.

„Biada kłamcy“ ukazuje się po raz pierwszy na polskiej scenie. Publiczność nasza bardzo mało zna Grillparzera. W pamięci jej tkwi tylko pierwsze jego dzieło „Die Ahnfrau“, wystawiane u nas pod tytułem „Matka rodu Dobratyńskich“. Od tego dramatu fatalistyczno-zbójeckiego, pisanego na wzór Schillera, do delikatnej subtelnej komedyi „Biada kłamcy!“ skok wielki. Wystawienie też „Biada kłamcy!“ jest ze strony dyrekcyi próbą ryzykowną. Można było wystawić jakikolwiek inny dramat Grillparzera, np. „Sappho“, „Fale miłości i morza“, albo „Medea“ — i to nie chybiłoby wrażenia. Dlaczegóż dano właśnie sztukę „Biada kłamcy!“? Dlaczego ona właśnie tak spodobała się p. Kasprowiczowi, że ją przetłómaczył, a nie inną? Oto najniezawodniej dlatego, że pomimo swej filigranowej budowy jest to wśród sztuk Grillparzera — że użyjemy nowożytnego terminu — sztuka najbardziej modernistyczna. Idzie w niej o nic więcej, jak tylko o rehabilitacyę kłamstwa. Gdyby dziś kto według tej myśli osnuwał dramat, zaostrzyłby ją w tezę, udowodniłby może na tle nowożytnych stosunków, jak ważnym czynnikiem w życiu jest hasło: „Mundus vult decipi, ergo decipiatur!“, ciśniętoby nań gromy potępienia, sztuka narobiłaby hałasu i stałaby się sensacyjną. Grillparzer jednak w ten sposób nie postąpił; myśl jego komedyi wyłania się z niej jako myśl, a nie jako tendencya liberalna, ani też nie narzuca się widzowi natrętnie jako paradoks, nie wyzywa policyi, owszem ukrywa się dyskretnie pod stereotypową wówczas formą sztuki osnutej na wzór Szekspira na tle zamierzchłej przeszłości, a przeprowadzoną jest tak pobożnie, że nikt się nią zgorszyć nie może.

Grzegorz, biskup z Chalons we Frankonii (p. Wysocki), człowiek surowy i świątobliwy, uważa kłamstwo za największy grzech, bo ono jego zdaniem psuje harmonię świata Bożego, który cały jest prawdą. W postaci tego starca próbował Grillparzer odtworzyć fantazyą typ dawnych krzewicieli chrześcijaństwa, tych ojców Kościoła, świętych ascetów, pogrążających się bez znajomości życia, a z wysubtelnionym naukowo umysłem w zgłębianiu tajemnic ewangelicznych. Kontrastem jego jest jego kuchcik młody, dobry i wesoły chłopak Leon (p. Nowacki). I on jest szczerym, ale po swojemu, z naturalnego popędu, z zuchwałości młodzieńczej i z humoru. Wątek sztuki wynika z tej okoliczności, że w niewoli u sąsiednich barbarzyńców Germanów znajduje się młody siostrzeniec biskupa Atalus (p. Solski), biskup zaś, który w swojej niesłychanej skrupulatności niemal wszystkie swe dochody rozdaje ubogim, nie może uciułać grosza na jego wykupienie. Leon dowiedziawszy się o tem, ofiaruje udać się za Ren do Germanów i pomódz Atalusewi do ucieczki. Skrupulatny biskup nie widzi w tem nic zdrożnego, Germanie bowiem pojęli Atalusa gwałtem podczas wojny, więc ucieczka jest dozwolona, przykazuje jednak Leonowi, żeby broń Boże nie dopuścił się kłamstwa. Zakaz taki wydaje się dzisiejszej publiczności zapewne śmieszną pedanteryą, albowiem od czasów świątobliwego biskupa Grzegorza ludzie znacznie zepsuli się. Trzeba się jednak przenieść myślą w czas, kiedy zapał do wiary i cnoty był jeszcze tak żywym, kiedy była świeżą jeszcze tradycya tylu świętych i męczenników, kiedy każdą wskazówkę ewangeliczną brano dosłownie i na seryo, a od humanizmu oddzielało ludzkość jeszcze kilka wieków.

Leon udaje się więc na wyprawę, na której wszystko podnieca go do oszustwa i kłamstwa, mimo to osiąga on swój cel nie popełniwszy ani jednego kłamstwa — formalnie, w duszy bowiem świadom on jest dobrze, że wykradzenie Atalusa u Germanów nie obyło się bez nieuczciwości.

Historya uprowadzenia Atalusa rozbita jest przez poetę na drobne epizody, poeta bowiem zaniedbując nieco założenie swej sztuki poświęcił za wiele uwagi odtworzeniu również z fantazyi — tła życia starych Germanów i opisaniu wszystkich szczegółów ucieczki, tak, że przez parę scen widzi się jakby udramatyzowanie „Ostatniego Mohikanina“. Wabiła tu nowożytnego poetę nowa trudność wmyślania się w kulturę, pojęcia i zapatrywania minionych czasów, ta sama trudność, która i dziś po epoce, w której dramatyzowano tylko stosunki współczesne, zaczyna znowu pociągać poetów (Rostanda „Cyrano“, Rossowskiego „Nawojka“, Tetmajera „Zawisza Czarny“, kilka sztuk Wyspiańskiego itd.) Powiedzieć jednak należy, że z trudności tej nie wybrnął Grillparzer szczęśliwie, bo przedstawił on Germanów jako ludzi rubasznych, pijaków i żarłoków, tak jakby ich np. przedstawił nienawidzący Niemców Francuz.

Takim to rubasznym barbarzyńcą jest hrabia Nadrenii Kattwald (p. Roman), u którego pozostaje w niewoli Atalus. Na dwór jego przybywa Leon w towarzystwie pewnego pielgrzyma i sprzedaje sam siebie do niewoli, a zapłatę każe wręczyć owemu pielgrzymowi. Kattwald cieszy się bardzo, że nareszcie dostał w ręce wykwintnego kucharza frankońskiego, zwłaszcza, że za kilka dni ma się odbyć uczta z powodu zaręczyn jego córki Edryty (panna Arkawinówna) z idyotycznym siłaczem Galomirem (p. Feldman). Wesoły i krotochwilny Leon pozyskuje wnet zaufanie Kattwalda i żartem, ale szczerze zapowiada mu, że będzie się starał co rychlej uciec i to nie sam, ale w towarzystwie. Na tych właśnie kłopotach Leona, który starając się ominąć kłamstwo, walczy z warunkami życia, polega najlepsza część sztuki. Trudności powiększają się jeszcze tem, że dziecinny i zarozumiały na swoje wysokie urodzenie Atalus, krnąbrnie nie chce się stosować do rad Leona i co kroku mu przeszkadza. I tak np. Leon doradza mu, żeby dla ułatwienia planu ucieczki został pomocnikiem jego, jako kucharza, lecz dumny Atalus nie chce się tak poniżać i woli paść konie, bo to przynajmniej rycerskie zwierzęta, aż w końcu Kattwald zmusza go do uległości. Subtelnym momentem psychologicznym jest także ambicya Atalusa, który z wielką niechęcią stosuje się do planu Leona i przy każdej sposobności radby działać na własną rękę. Wogóle Atalus i Leon są najlepszemi postaciami komedyi Grillparzera.

Niespodziewaną pomoc uzyskuje Leon w Edrycie, córce Kattwalda, naiwnej, naturalnej dziewczynie, która nieświadomie kocha się w Leonie. Ostatecznie biesiada, po której popitych Germanów zmorzył twardy sen, ułatwia ucieczkę. Za uciekinierami postępuje i Edryta, zasypując ich ślady, ostrzega ich przed pogonią, wreszcie przyłącza się do nich, mimo protestu Leona, który nie chce ściągnąć na siebie grzechu uprowadzenia córki swego chwilowego chlebodawcy. Następują sceny ucieczki i pogoni, napisane dość sprytnie, ale dwie z nich, w których ratunek uciekających jest zbyt cudownym i przypadkowym, rażą dzisiejszego widza, niedowierzającego tak bezpośredniej interwencyi boskiej. W końcu stają trzej uciekinierzy przed biskupem Grzegorzem, a w grę wchodzi jeszcze komplikacya erotyczna i różne drobne kłamstewka, powstające stąd, że i Atalus i Leon radziby poślubić Edrytę, która jest gotowa przyjąć chrześcijaństwo. Biskup oddaje Edrytę Leonowi a sam przychodzi do przekonania, że w życiu niepodobna rozróżnić kłamstw świadomych od nieświadomych, że są to sprawy zbyt zawiłe i ciemne, których człowiek nie może rozstrzygnąć, bo absolutna prawda tylko do Boga należy. „Morał“ ten sztuki Grillparzera wypowiedziany jest naturalnie o wiele barwniej i głębiej niż to można oddać w suchem streszczeniu.

Atoli wadą sztuki jest to, iż jej sens filozoficzny nie uwydatnił się dość wyraźnie w samej akcyi, że akcya ta raczej symbolizuje niż udowadnia. Widz dzisiejszy nie odczuwa, że tu idzie o tak po wszystkie czasy aktualną kwestyę, dla niego cały ten stek kłamstw, który w swej sztuce pokazuje Grillparzer, jest za poczciwym, za naiwnym, zanadto czuje się odskok tych kłamstw idealizowanych — lubo one w sztuce mają reprezentować żywioł rzeczywistości — od tych brudów i mętów, w których widzimy cały świat pogrążony. Tu jednak trzeba zważyć jedną okoliczność: Grillparzer był poetą jak powiedzieliśmy bojaźliwym, był lojalnym urzędnikiem austryackim, a żył w czasach największego ucisku umysłowego w Austryi i to się odbiło na jego twórczości, w której płynie dużo śmiałych myśli, ale jakby podziemnym korytem.

Sztukę grano ogółem dobrze. Jedyną rolę kobiecą, Edryty, grała panna Arkawinówna, która podobno wzorowała się w niej na artystce Burgteatru p. Hohenfels. Z wykonania jej widać, że pna Arkawinówna umie z dobrych przykładów korzystać; świadczy to dodatnio o tem, że jej talent zdolny jest do rozwoju. Natomiast z p. Nowackiego w roli Leona nie można było być zupełnie zadowolonym. Artysta ten ma swoje indywidualne, brzydkie ruchy, np. ciągłe wyrzucanie rąk i kręcenie głową, które stereotypowo powtarza w każdej roli. Taka nerwowa ruchliwość w innych rolach może nie razić, nieodpowiednią jest jednak w roli Leona, który ma być zdrowem dzieckiem natury. Pp. Roman i Feldman w rolach dzikich Germanów starannie uniknęli przesady. Wreszcie p. Wysocki w roli biskupa był doskonałym.

Publiczność nie bardzo licznie zgromadzona przyjmowała sztukę z początku bardzo chłodno, chociaż właśnie pierwsze odsłony są najlepsze. Dopiero ostatnia odsłona podsyciła zainteresowanie widzów. Spodziewać się należy, że na przyszłych przedstawieniach, zwłaszcza, jeżeli reżyserya poczyni małe skrócenia, sztuka Grillparzera bardziej podobać się będzie.

Bibliografia tygodniowa. Nowe dzieła, które są do nabycia w Księgarni Polskiej we Lwowie:

Bełza Wł. Ojczyzna w pieśniach poetów polskich. Głosy poetów o Polsce. K. 4·80.

Birkowski X. Fabian. Mowy pogrzebowe i przygodne. Część I. K. 2·60.

Björnson Björnstjerne. Laboremus. Dramat w 3 aktach przełożył z oryginału Dr. Al. Wysocki, K. 1.

El. (K. Laskowski). Z chłopskiej piersi. Śpiewki. Serya II. 55 h.

Guyan M. Uzasadnienia estetyki współczesnej. Przekład z oryg. franc. St. Ropowskiego. K. 3·20.

Hodowla ptaków śpiewających według dr. Benbe'go, Kleebergera i Arnolda, napisał Miłośnik ptaków. 40 h.

Hoesick F. Sienkiewicz jako feljetonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa (1873—1883). K. 5·20.

Karpeles G. Historya literatury żydów. Przekład Anny Róg. Zeszyt I. 60 h.

Kochanowski I. K. Początki walki słowiańsko-niemieckiej. 52 h.

Księga adresowa przemysłu galicyjskiego. Opracowana przez krakowski Komitet I Zjazdu przemysłowego. K. 1·10.

Łagowski F. Kazimierz Brodziński i jego dzieła. 26 h.

Lejkin N. A. Nasi za granicą. Humorystyczny opis podróży do Paryża i z powrotem Mikołaja i Słafiry Iwanowów. 2 tomy. K. 5.

Lityński L. Odrodzenie ekonomiczne Galicyi. K. 1.

Merczyński Dr. E. Zdrowie dzieci. 50 h.

Narnaus. Listy z zaboru rosyjskiego. Serya XI. K. 2.

Niemczycki Dr. St. Analiza miareczkowa. Podręcznik do ćwiczeń praktycznych. Z 32 rycinami. K. 4.

Polskie archiwum nauk biologicznych i lekarskich pod redakcyą prof. dr. H. Kadyi'ego. Tom. I. Zeszyt I. Za tom K. 10.

Przyborowski W. Z przeszłości Warszawy. Szkice historyczne. Serya II. Legendy warszawskie. K. 3·20.

Ruśkiewicz T. Tramwaje i koleje elektryczne. K. 1·60.

Ustawy komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie r. 1783. K. 2·60.

Waligórski Fr. Z krwawych dni. Utwory poetyczne osnute na tle wypadków w r. 1863. K. 1·50.

Welichowski J. Pójść za mąż. Powieść współczesna. K, 1·20.

Wilkowska. Pogląd na rozwój dziejowy. 40 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 grudnia.

(Z). Nikt nawet nie przypuszczał, że nasza anemiczna giełda jest w stanie wytworzyć tak efektowną haussę, jakiej świadkami byliśmy dzisiaj. Oto w ciągu kilkunastu minut podskoczył kurs alpinów o 23 koron, akcyi Rima-Murany o 28, Bankvereinu o 24, praskich akcyi żelaznych o 52, czeskich górniczych o 72 i t. d. Nie utrzymał się wprawdzie aż do końca ten szalenie podwyższony kurs, ale w każdym razie dzisiejsze ostateczne zamknięcie jest przy wielu papierach o kilkanaście koron wyższe od sobotniego. W każdym razie tem dziwniejsze wrażenie robi ta nagła eksplozya zwyżkowa, że stosunki parlamentarne w Austryi wcale jeszcze nie są wyklarowane i to też właśnie przemawia za tem, że cały ten ruch jest wytworem spekulacyi, a nie naturalnym rozwojem stosunków. — Na zupełnie innych motywach opiera się zwyżka kursu rent, które wprawdzie nie w tak szalonem tempie, ale za to stale podnoszą się w cenie. Ten ruch jest zdrowy i nie ma w nim żadnej sztucznej spekulacyi. Dziś np. grupa Rotszyldowska sprzedała za kilka milionów koron 4-procentowej austryackiej renty, z czego jedna tylko instytucya asekuracyjna w Tryeście nabyła prawie milion, węgierską zaś rentę koronową kupują znacznemi partyami kapitaliści berlińscy.

Z prawdziwą przyjemnością zanotować dziś mogę, że dzięki zabiegom galicyjskiego Wydziału krajowego, galicyjskich członków Rady kolejowej, tudzież ministerstwa kolei żelaznych udało się uzyskać dosyć cenny sukces dla transportu drzewa galicyjskiego przez linie kolei północnej. Wiadomo, że ministerstwo kolejowe w tym roku zażądało od kolei północnej obniżenia taryf towarowych, później odstąpiło wprawdzie od tego żądania, ale pozostało przy żądaniu, aby nastąpiło t. z. przeliczenie (Durchrechnung) taryf za przewóz drzewa ze stacyi galicyjskich do Wiednia. Przeliczenie takie pociąga za sobą ten skutek, że drzewo galicyjskie przy przewozie do Wiednia traktowane ma być przez kolej północną tak, jak gdyby ta kolej stanowiła część sieci kolei państwowych. To znaczy, że nie wolno kolei północnej pobierać taryfy wyższej od tej, jaka obowiązuje na kolejach państwowych. Owóż zarząd kolei północnej oświadczył właśnie, że zgadza się na ten warunek. Dla galicyjskiego handlu wywozowego drzewem jest to sukces bardzo cenny, zwłaszcza wobec konkurencyi drzewa węgierskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 647·00, węgierskie 657·00, Anglobanki 262·00, Uniony 532·00, Bankvereiny 448·50, Länderbanki 407·00, Ludwik 430.25, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·80, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 11·31, 20-franków 19·05—, 20-markówka 23·42—, rubie 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 3 grudnia.

Na dzisiejszym targu pokup był nawet dosyć ożywiony, ponieważ jednak zaofiarowanie, mianowicie pszenicy, było znaczne, przeto sprzedający musieli się godzić na mało znaczące ustępstwa. Inne produkta bez zmiany.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·55 K.; czerwoną 8·20 do 8·50; żółtą 8·20 do 8·45 K.; żyto 7·— do 7·40; jęczmień browarny 6.75 do 7·10 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 6·60 do 6·90 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 4 grudnia 1901.

Usposobienie niezmienne, jakkolwiek tendencya słabsza.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·80, pszenica na termina 7·40 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·80, żyto na termina 6·35 do 6·50, owies obroczny stary 6·40 do 6·70, owies obroczny nowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·30 do 5·50, jęczmień browarniany 6·50 do 7·00, rzepak 13·50 do 14·—, lnianka 10.00 do 10·25, groch pastewny 6·75 do 7·50, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 6·— do 6·50, bobik 5·80 do 6·00, hreczka 6·25 do 6·75, kukurudza gotowa 5.60 do 6·00, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo 60·— do 70·—, koniczyna czerwona 42·— do 60·—, koniczyna biała 45·— do 75·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 24·— do 30·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 16·50 do 16·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·50.

* **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1-go grudnia 1901 wchodzi w życie dodatek V. do taryfy, zeszyt 3.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Waszyngton 4 grudnia. Prezydent Roosevelt wystosował do kongresu orędzie, w którem wzywa kongres do wdrożenia energicznej akcyi przeciw anarchistom. Mianowicie podniesiono w orędziu myśl wydania ustawy, mocą której wszyscy anarchiści przebywający w Ameryce, a nie będący obywatelami Stanów Zjednoczonych, mają być wydaleni i odstawieni do krajów, z których przybyli. Powiada dalej Roosevelt w swem orędziu, że anarchistów powinno się traktować w całym świecie cywilizowanym tak, jak się traktuje handlarzy niewolników lub rozbójników morskich. W dalszym ciągu wspomina prezydent o nadzwyczajnym rozwoju ekonomicznym Stanów Zjednoczonych i rosnącym dobrobycie. Handel amerykański potrzebuje koniecznie nowych rynków zbytu i dlatego muszą Stany Zjednoczone prowadzić politykę traktatów handlowych, opartych na wzajemności. Wreszcie podniesiono potrzebę obostrzenia ustawy o immigracyi do Stanów Zjednoczonych, a tem samem utrudnienia napływu obcych żywiołów.

Rzym 4 grudnia. Ojciec św. przyjął na audyencyi lwowskiego ks. metropolitę gr. kat. hr. Szeptyckiego.

Wiedeń 4 grudnia. Jak donosi *Vaterland*, arcybiskupi i biskupi austryaccy uchwalili założyć w Insbruku wolny uniwersytet katolicki. Dla sprawy tej wybrano osobny komitet.

Wiedeń 4 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi: Z urzędowego wykazu o stanie chorób zakaźnych wśród zwierząt we wszystkich krajach austryackich wynika, że zupełnie wygasła w Austryi zaraza pyskowa i racicowa.

Kraków 4 grudnia. Ministerstwo skarbu zgodziło się na propozycyę, uczynioną przez sekcyę skarbową Rady miasta co do poczynienia ulg i obniżenia należytości egzekucyjnej. Obniżenie należytości jest następujące: Gdy dotychczas od 40 koron płaciło się za dni 14 1 K. 40 h., obecnie będzie się płacić tylko 20 halerzy.

Kraków 4 grudnia. Dziś w nocy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Henryk Góyski, asystent III kl. w Tow. Wzajemnem Ubezpieczeń, liczący lat 26. Góyski przeniesiony był niedawno ze Stanisławowa do Krakowa. Od pewnego czasu zauważono u niego silne rozdrażnienie nerwowe i prawdopodobnie w przystępie choroby odebrał sobie życie.

Madryt 4 grudnia. Studenci tutejszego uniwersytetu urządzili wczoraj demonstracyę przed pałacem królewskim, śpiewali marsyliankę i wznosili okrzyki, wyszydzające hr. Casertę, męża infantki.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Książę E. Sanguszko z Gumnisk. M. Bryczyński z Pacykowa. B. Klein, A. Schade i dr. B. Lipschütz z Wiednia. E. Sorel z Medyolanu. K. Łuszczewski z Królestwa. A. Antoine z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 grudnia. Książę Gedroyć z Mostów małych. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Zborowicz z Mościsk. M. Niezabitowska z Łanek. J. Angermann i J. Płocki ze Schodnicy. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. Dr. J. Kohn z Seretu. B. Jocz z Krzywcza. A. Śmiałowski z Stojaniec. A. Jasieński z Kołomyi. J. Wachal z Jasła. J. Hammerschlag z Wrocławia. J. Maniewscy z Bajkowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 grudnia. H. Gawroński z Dublan. A. Dworski z Przemyśla. K. Jażwieński z Podniestrzan. J. Nowosielecki z Wojtkowej. A. Wachet z Gracu. N. Dorożyńscy z Rohatyna. W. Przetocki z Drohobycza. A. Bylina z Stryja. Dr. Dzienkiewicz z Kijowa. H Haszlakiewicz z Talówki. J. Hartman z Tryestu. F. Michałowski z Podhajec. E. Hochleitner z Gorlic. L. Teltsch z Stanisławowa. M. Sieczyński z Bóbrki. A. Mogilnicki z Rohatyna. B. Chlebowicki z Ilonia. S. Schätzel z Przemyślan. S. Horoszkiewicz z Krakowa.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35. Tendencya ożywiona. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 36·80.

Berlin 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 32·20.

Paryż 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 4 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·00. Koleje państwowe 139·80. Alpiny 000·00. Disconto 179·70. Laura 186·50.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·89—8·90, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·64—7·65, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 5·87—5·88, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 7·91—7·92, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·68—8·69; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·63—7·64; kukurudza na maj 5.57—5·58. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 4 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	255.—
" " " " "	1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	244.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		102.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 407.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.85, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.50, Salma 40 zł. m. k. 222.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.—.

Lwów 4 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 56 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00. 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·85. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 3·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Bedney przysunął sobie krzesło do komina, wszedł na nie, sięgnął aż do portretu prezydenta Lincolna, zdjął go ostrożnie ze ściany i scyzorykiem, wyjętym z kieszeni, delikatnie odchylił gwoździki, przytrzymujące cienkie deszczułeczki z tyłu oleodruku. Wyjął całość z poczerniałej ramy i osłupiał, nie znalazłszy nic w pośrodku.

— Master Alfredzie, przysięgam, żem zatknął tę chustkę tu za ten portret pomiędzy deszczułkę i malowidło, niedalej jak wczoraj i, jak mi Bóg miły, nie widziałem jej odtąd! — zawołał przerażony.

W uniesieniu schwycił Dysę za ramię i zaczął nią trząść tak silnie, że wysoki jej czepiec zbakierował się cały na głowie, a prawnik spostrzegł, że w nieudanym jego przestrachu krople potu wystąpiły mu na pomarszczone czoło.

— Czyś oszalała, babo, — czy ci Bóg resztki rozumu odebrał, że chcesz, aby ryczący lew prawa pożarł nas oboje? Moja matka nieboszczka nazwała mnie Bedneyem, a powinnaby była ochrzcić Danielem, bo Bóg widzi, że odkąd cię wziąłem za swoją na złą i dobrą dolę — a przeważnie na złą — toś mnie trzymała w ognistej czeluści i jako bestya dzika krążyłaś, rycząc, dokoła mnie. Chcę tej chustki... słyszysz? Chcę tej chustki... zaraz!... w tej chwili! Ja ją znalazłem i chcę ją oddać, a ty, kobieto przebiegła, jak wąż, nie masz prawa narażać mego życia, jeżeli twój własny, twardy kark chcesz oddać pod miecz. Daj mi tę chustkę! Dość tych twoich konceptów... Nie chcę dłużej nadużywać cierpliwości master Alfreda!

— Ty bezduszny, nikczemny tchórzu! — zawołała stara murzynka z pogardą. — A cóż się stało z twoją przysięgą, że będziesz bronić córki miss Alicyi? I ty jesteś dyakonem, wysoko postawionym w kościele metodystów! Wstyd ci i hańba!... Żebym ja była znalazła tę chustkę, tobym ją ukryła tak, żeby jej do sądnego dnia nikt nie znalazł. Poszłabym do więzienia, na szubienicę, a nie wydałabym jej; posiekałabym sobie język na kiełbasę prędzej, niżbym dała świadectwo przeciw córce naszej panienki. Oto jest różnica między mężczyzną, chełpiącym się głośno z swego rozumu, jak miedź i cymbały brzękające, a kobietą, która milczy pokornie, a wie, czego chce i poszłaby przez ogień, i wodę i deszcz płomienisty z nieba, aby dotrzymać swego słowa. Zdrada i wydawanie niewinnych w ręce siepaczy były zawsze męskiem dziełem od czasu Judasza Iskaryoty i Piotra. Otóż, master Alfredzie, Bedney istotnie schował tę chustkę za portret, ale że ja przeczuwałam, iż cały dom będzie przeszukany, więc ją ukryłam gdzieindziej. Ale gdy ten stary tchórz okazał tyle serca, co półmisek blamanżu, to mu ją oddam, lecz powtarzam, żebym ja ją była znalazła, to pókibym ostatni dech miała w piersi, nie wydałabym jej!

To rzekłszy, odchyliła czarną, perkalową spódnicę i zaczęła odpruwać fastrygę szerokiej listwy, z której po chwili wydostała białą chustkę z kolorowym brzeżkiem. Bedney schwycił ją i podał prawnikowi, który przyjrzał się jej ciekawie, przyczem twarz jego nagle spochmurniała.

— Jest to widocznie kobieca chustka od nosa, co w obecnym wypadku stanowi tak ważny dowód, że muszę go zatrzymać aż do ukończenia procesu. Bedneyu, przyjdź do mojej kancelaryi jutro rano, bo sędzia zechce może zadać ci niektóre pytania. Podaj mi swą poczciwą rękę, bo szanuję cię za wierność dla twoich dawnych panów. Przypominasz mi moją starą mamkę, Judę. Zacna dusza... Była także szczerą, jak stal.

Bedney odprowadził pana Churchilla do bramy, ale kiedy wrócił, zastał rygiel w zamku zasunięty. Daremnie dobijał się do drzwi i okien, a choć słyszał Dysę, krzątającą się wewnątrz, nie raczyła ona odpowiedzieć na jego wołania i głuchą była jak pień na jego prośby i groźby. Resztę niefortunnej nocy musiał zdesperowany murzyn spędzić wraz ze swoim psem Pilotem w stajni, na stogu siana. O świcie zerwał się rozwścieczony jak Achilles, aby pomścić swoją zniewagę. Drzwi domu zastał szeroko otwarte, izbę czysto zamiecioną; ogień trzaskał wesoło na kominku, a na stole stał dzbanek z gorącą, aromatyczną kawą i talerz biszkoptów, ale Dysy nie było nigdzie i mimo starannych poszukiwań po całym domu i ogrodzie nie natrafił nigdzie na jej ślady.

Tego dnia mistress Singleton uchyliła drzwi przylegającego do swej sypialni pokoju, do którego na jej żądanie przeniesiono podsądną.

Regina, stojąc wsparta o zakratowane okno, nie odwróciła nawet głowy.

— Jest tu jakaś murzynka, która prosi, aby mogła zobaczyć się z panią — rzekła żona zawiadowcy. — Mówi, że jest dawną sługą rodziny Darringtonów.

Regina, cofając się plecami ku drzwiom, ręką uczyniła ruch odmowny.

— Dość nacierpiałam się od jenerała Darringtona i jego przyjaciół — rzekła z goryczą. — Nie chcę widzieć nikogo, mającego jakiś związek z tą rodziną i miejscowością przeklętą dla mnie.

— Zrobisz pani, jak zechcesz, ale ta poczciwa twierdzi, że wychowała twą matkę.

Nie czekając pozwolenia, Dysa wtargnęła przemocą do pokoju i zanim się Regina opamiętała, stanęła obok niej.

— Czyż to ty, gołąbko, jesteś córką miss Alicyi?...

Powolnym ruchem, pełnym smutku i zniechęcenia, Regina zwróciła się ku niej, a stara murzynka, schwyciwszy ją obu rękami za kibić, rzuciła się przed nią na kolana i wybuchnąwszy głośnym, spazmatycznym płaczem, jęła się chwiać w prawo i w lewo, wstrząsając wiotką postacią dziewczyny.

— O! moje śliczności! moje ty śliczności! — wołała wśród łez. Że też przyszło ci na to, aby być zamkniętą tutaj, w takiem miejscu!... Że moje stare oczy patrzeć muszą na córuchnę naszej paniusi uwięzioną wśród wyrodków tej ziemi! Moja ty sarenko niewinna... moja gołąbko bieluchna!... ścigana, prześladowana, rozdarta na sztuki przez tych psów, wilków i szakali głodnych krwi! Aniołeczku ty mój, popatrz mi prosto w oczy, jak tam przed sądem i powiedz, żeś nie zabiła twego dziadzi? Powiedz, żeś twojej ślicznej rączki nie splamiła krwią naszego starego pana?

Łzy strumieniem lały się z oczu Dysy, a cała postać trzęsła się jak w febrze.

— Jeżeliś znała moją matkę, jak możesz posądzać mnie o taką zbrodnię?

— O! Boże! — czy ja sama wiem? W głowie mi się już mąci. Zdaje mi się, że cały świat przewrócił się do góry nogami. Widzisz, różyczko, tyś złożona z dwóch połówek... Mogę przysiądz za połówkę miss Alicyi — za krew Darringtonów — ale nie znam twojej drugiej połówki — po stronie twego ojca... więc...

— Mój ojciec był równie szlachetnym człowiekiem, jak matka kobietą. Tem, że jestem jego córką, szczycę się więcej, niż gdybym pochodziła z królewskiego rodu.

— Wierzę ci... wierzę... różyczko! Niema w tobie ani kropelki gminnej krwi, bo takie pozory, jak twoje, nie kłamią. Kochałam twoją mamusię, jakbym ją sama zrodziła na świat. Byłabym całowała ziemię, po której biegały jej małe, zwinne nóżki. Nieraz karmiłam ją z mego talerza, bo upierała się, że nasza prosta strawa smaczniejsza od łakoci z pańskiego stołu. Często zasypiała na mojem ręku i tuliłam ją do piersi, i nosiłam po ogrodzie — a dziś, mało mi serce nie pęka z żałości, że jej rodzone dziecko widzę tu, w tem piekle... wśród zbrodniarzy i złodziei. O! pszczółeczko moja słodziuchna, powtórz mi, żeś taka niewinna, jak na to patrzysz, i że twoja dusza taka biała, jak twarzyczka twoja, do lilii podobna.

Regina położyła dłoń na głowie starej murzynki i wpatrując się głęboko w oczy jej, tonące we łzach, rzekła uroczyście:

— Gdybym była umarła niemowlęciem, dusza moja nie byłaby czystszą niż dzisiaj, stając przed Bogiem. Nie miałam nic wspólnego zgoła ze śmiercią i okradzeniem jenerała Darringtona.

— Chwała niech będzie Bogu Najwyższemu! Teraz już jestem uspokojoną i widzę jasno drogę przed sobą. Ale mi krew w żółć się obraca, widząc cię w takiej norze... w takiej jaskini występku i złego. Przypomina mi się to postrzelone łaniątko, które nasz starszy pan znalazł raz w lesie i całe skrwawione przywiózł do domu, żeby je odchuchać.

Dysa, mówiąc to, podniosła się z kolan i przyłożywszy róg białego, krochmalonego fartucha do oczu, zaczęła znowu rzewnie płakać.

— Czy ty nie jesteś żoną Bedneya, który uratował życie mojej matki, kiedy paliła się stodoła? — spytała Regina.

— A jużci, że tak, aniołeczku. Jestem matką Dysą, i tak mi Panie Boże dopomóż, postaram się i ja też ocalić twoje życie. Dlatego tu przywędrowałam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza